

Wrfham Courier

Magazyn poś więcony miłość nikom systemu Zew Cthulhu



*...przypatrzyłem mu się uważnie, żeby wykryć
żródło owego złego wrażenia, jakie na mnie
wywarł. Był szczupły, przygarbiony, wzrostu
około sześć ciu stóp, miał na sobie obskurne
granatowe ubranie, a na głowie mocno
zniszczoną golfową czapkę. Miał około
trzydziestu pięciu lat, ale z powodu głębokich
bruzd po bokach szyi wyglądał na starszego,
jeś li się nie patrzyło na jego ponurą,
pozbawioną wyrazu twarz. Miał wąską głowę,
wyłupiaste niebieskie oczy, niemal wodniste,
które zdawały się nigdy nie mrugać, płaski
nos, cofnięte czoło i podbródek oraz
przedziwnie niezgrabne, jakby nie
wykształcone uszy. Miał duże grube wargi i
pokryte gęsto porami zszarzałe policzki, prawie
pozbawione zarostu, tylko gdzieniegdzie
wyrastały z nich keпки rzadkich, jasnych
włosów; miejscami skóra jego była dziwnie
chropawa, tak jakby złuszczała się z powodu
jakiejs skóornej choroby.*

H. P. Lovecraft "Widmo nad Innsmouth"

Spis treści

<u>Wstępniak</u>	I
<u>Skąd się wzięła Ziemia?.....</u>	II
<u>Nastrojowe opowiadanie</u>	V
<u>BEZIMIENNE MIASTO</u>	VII
<u>Opowieść z Arkham Asylum – "Ostatni dzień"</u>	XI
<u>Zeznanie szalonego Araba</u>	XIV

Wstępniak

Mam niewątpliwy zaszczyt przedstawić Tobie drogi czytelniku pierwszy numer fanzinu poś więconego mitologii Cthulhu, Arkham Courier. Pismo to będzie się starało przekazywać jak najobszerniejsze materiały dotyczące tego co w R'Lyech piszczy. Ten pierwszy numer powstawał już gdzieś tak od połowy zeszłego roku. Kiedy udało nam się ustalić formułę pisma i jego nazwę okazało się, że nie ma dość tekstów, aby stworzyć monotematyczny numer, gdyż takie były pierwotne założenia. Miejmy nadzieję, że już od drugiego numeru uda nam się rozwinąć macki i skrzydła i niczym plaga Insektów z Shaggai rozpowszechnić w naszym kraju. Co znajdziecie w tym numerze. Na początek straszliwe wyniki badań genetycznych przeprowadzonych na istotach z głębin. Następnie, krótkie opowiadanko traktujące o inwazji na Innsmouth z troszkę innej perspektywy. Dla spragnionych mocnych wrażeń polecam całkowicie autorski produkt, czyli bezimienne miasto. Następnie coś dla szaleńców, czyli podręcznik behawioralny z zakładu psychiatrycznego w Arkham. Na koniec poruszająca umysł lektura niesamowitego "Necronomiconu". A co zobaczycie w następnych numerach? Recenzje starszych i nowszych dodatków, książek i opowiadań. Być może postaramy się o jakiś konkurs dla stałych czytelników (z tego co wiem mamy w zapas redakcyjnych dwie podstawki do karcianki Mythos). Postaramy się też przybliżyć inne tajemnicze istoty zamieszkujące światy Lovecrafta. Czekamy też na wasze opinie i pomysły, a przede wszystkim na teksty i rysunki, które wzbogacą nasze wydawnictwo. Na koniec kilka słów o zespole redakcyjnym. Wszyscy należymy do tajnej organizacji Urolog, o której straszliwej działalności postaramy się wkrótce napisać. Większość z nas ma już za sobą publikacje w różnorakich periodykach i magazynach. Jest jeszcze jedna rzecz, która nas łączy, ogromne zamiłowanie do Mitologii Cthulhu. Czy uda nam się zarazić Ciebie czytelniku naszym entuzjazmem... zobaczmy. Śluzowatej lektury...

Zespół Redakcyjny tworzą:

Redaktor Naczelny: Wolvie

Bezimienne Miasto: Ulmo, Joe Abrakadabra, Zann

Skład i Almanach: Jerzy Cichocki

Rysunki: Joe Abrakadabra

oraz: Kormak, Termer

Redaktor Naczelny
Ulmo
Joe Abrakadabra
Zann
Jerzy Cichocki
Joe Abrakadabra
Kormak
Termer

Skąd się wzięłeś Ziemiannie?

Jerzy Cichocki

Oto krótka historyjka o genetycznych możliwościach Istot z Głębin...

Kiedy zasiadałem za biurkiem kierownika rządowego Instytutu Badawczego nie przypuszczałem, nigdy nawet nie śniłem o szaleństwie, które pokrywa nasz świat. Ludzie, których na co dzień spotykam na ulicach po pracy, nie wydają się dzielić mojego strachu o przyszły dzień. Tymczasem już pierwszy raport, który pojawił się na moim biurku pozbawił mnie złudzeń co do ludzkiej egzystencji, co do istnienia całego wszechświata. Najgorsze jest to, że nie mogę o tym z nikim porozmawiać. Obejmuje mnie najgłębsza tajemnica rządowego programu. To co niżej przedstawiam widziało tylko kilka osób na najwyższym szczeblu władzy. Nie mogę jednakże trzymać ludzi w niewiedzy. Uważam, że to co robię jest spełnieniem mojego moralnego obowiązku...

Raport nadzwyczajny o wynikach badań przeprowadzonych w ostatnich pięciu latach, w nadmorskich miejscowościach (dokument ściśle tajny):

Wyniki tych badań, popartych szczegółowymi badaniami laboratoryjnymi, zmuszają do spojrzenia na ta Mniejsza Rasę Służebną z nowej perspektywy. Komisji Badawczej nie wydają się już one zupełnie obcą rasą. Przez długi okres badań, zauważyliśmy pewne podobieństwa zachodzące między nimi a ludźmi! Wyniki sekcji genetycznej ujawniły sensacyjne odkrycie: genetyka "obcych" jest podobna do ludzkiej, lub ściślej – kompatybilna z ludzką. W kodzie genetycznym przedstawiciela Istot z Głębin, którego udało nam się osiągnąć przy pomocy tutejszej ludności, odkryto krotki odcinek naszego DNA! Genetycy zajmujący się teraz tą sprawą, wiedzą już zapewne, za co odpowiedzialny jest ten fragment.

Te rewelacje zmusiły nas do zmiany kierunku badań. Zainteresowaliśmy się niepokojącymi wieściami, napływającymi z nadmorskich osiedli o porwaniach kobiet i mężczyzn, oraz legendami o strasznych hybrydach, które były wychowywane w odległych wioskach. Nasza nowa wiedza pozwala rzucić światło na te fakty.

[spekulacje, które będą miały w tym momencie miejsce są niebezpieczne dla zdrowia psychicznego czytelników] Otóż przypuszczamy, że nauka mówiąca iż człowiek jest naturalnym produktem ewolucji małp jest nieprawdziwa. Skomplikowane badania porównawcze kodów genetycznych ludzi i Istot, każą przypuszczać, że jesteśmy spadkobiercami kultury podmorskiej. W naszym łańcuchu DNA są ukryte dane genetyczne Istot z Głębin! Przypuszczamy także, w momencie kopulacji osobnika ludzkiego i partnera z głębin zachodzi uaktywnienie tych genów. Badania nad takim przebiegiem sytuacji trwają. Możemy nieoficjalnie podać, że nasi naukowcy pracują już nad swego rodzaju "wirusem", który spełnia podobne funkcje: uaktywnia ukryte dziedzictwo Mniejszej Rasy Służebnej...

Struktura DNA, wpływa na wiele czynników, choćby samej budowy ciała. Pisząc ten raport mam wciąż przed oczyma ciała leżące w laboratorium. Człowiek i nieznamiona Istota, obok siebie, jakie podobne. Kończyny dolne i górne, w takiej samej ilości ci. Para oczu, usta... Ludzie nie potrafią żyć naturalnie pod wodą, może jednak jest to już wyższy etap ewolucji – uniezależnienie od środowiska wodnego? Dość ciekawej spekulacji, wracajmy do faktów. W dalszym ciągu nie wiemy jak następuje przeobrażenie człowieka w Istotę z Głębin (nieznane są przypadki odwrotnego przebiegu transmutacji) lub przekazywania materiałów genetycznych embrionowi, powstałemu na skutek połączenia się osobników tych dwóch ras. Dodatkowo badania komplikuje genetyczna reguła, że "hybryda" powstała w wyniku kopulacji blisko spokrewnionych osobników jest bezpłodna. W jakim więc celu miałyby następować naganne, wydaje się akty miłosne między osobnikami tych różnych ras. Z opisów i relacji świadków, wydaje się, że Istoty z Głębin upodobały sobie swych ludzkich partnerów. Miłość z przedstawicielami homo sapiens sapiens, wydaje im się sprawiać olbrzymią przyjemność. Wątpliwa jest ona jednak ze strony ludzkich partnerów. Co więc za tym wszystkim się kryje?!



Raport o wynikach nadzwyczajnej komisji ds. bliskiego spotkania z Istotami z Głębin:

Pierwsza teoria na temat Mniejszej Rasy Służebnej: Istoty z Głębin nie są naturalnym produktem ewolucji. Przypuszczamy, że zostały one stworzone za pomocą zaawansowanej techniki inteligentnej rasy (być może Mi-Go) z zapożyczonego od ludzi kodu DNA lub przez zainfekowanie ludzkich kandydatów wirusem, powodującym transmutację w te morskie potwory. Wirus nie zmienia samej postaci łańcucha genetycznego co wyjaśnia łatwość z jaką może następować kopulacja między osobnikami tych dwóch ras. "Wirus Istot z Głębin" może infekować tylko pewne wzory łańcuchów DNA, jednak błyskawicznie się rozprzestrzenia.

Druga teoria na temat Mniejszej Rasy Służebnej: Istoty z Głębin są społecznością Krain Snów. W tym przypadku spekulacje genetyków wydają się być nieistotne. W tym przypadku Istoty te są manifestacją zbiorowej podświadomości i ludzkiego przewrażliwienia na sex i reprodukcję, śmierć, oceany i na nieznane.

Wydaje się też możliwe, że przybysze z głębin nie są tubylcami tej planety. Mogły przybyć już po ewolucji małpy człekokształtnej. Być może człowiek był im potrzebny do zmasowanej reprodukcji po katastrofie jaką spowodowały istoty na Ziemi i jak się często zdarza, ludzkość potrafiła wkrótce zrzucić z siebie obce jarzmo. Wypadki łączenia się w dzisiejszych czasach mieszanych par, można tłumaczyć powrotem do naturalnych instynktów, zapisanych w naszej genetycznej historii.

Raport o wynikach badań przeprowadzonych przez komisję antropologów i biologów:

Na podstawie przeprowadzonych badań, wysunięto tzw. Teorie Morskiej Małpy Człekokształtnej (TMMC). Głównym założeniem TMMC jest to, że jakiś naczelnny miał swój "wodny etap" w ewolucji, jak delfiny, czy wydry. Nasza teoria sugeruje, że gdyby dokonano wykopalisk na terenach przybrzeżnych, zalanych obecnie oceanami, morzami, znalazłoby się interesujące dowody. Twierdzimy, że i ludzie i Istoty z Głębin mają wspólnego przodka w postaci Morskiej Małpy Człekokształtnej...

Ostateczne sprawozdanie w sprawie Istot z Głębin:

Przychylamy się do teorii, że przybysze z głębin są istotami związanymi od początku istnienia z Ziemią. Jakkolwiek by do tego doszło, hybryda powstała ze związku człowieka i owej Istoty, rodzi się jako potomek tej ostatniej, zachowując jednak na początku cechy ludzkie. Tłumaczyć to można na przykładzie kameleona. Noworodek już podczas płodu nabywa cechy swej matki. W pewnym czasie po narodzinach, na skutek nieznanego nam przyczyn potomek takiego związku manifestuje swoją przynależność do podmorskiej kultury,

zmienia przy tym swój wygląd. Podczas ostatniej konferencji wysunięto interesujące porównanie do zachowania kukułki. Otóż ten ptak podkłada swoje jaja do gniazd innych ptaków. Po wykluciu, przybrani rodzice nie odróżniają podrzutka od reszty potomstwa. Ten z wiekiem opuszcza jednak gniazdo...

Zgadzamy się z teorią ukrytych w naszym kodzie genetycznym informacji Istot z Głębin. Jakkolwiek jest to straszna informacja, jednakże jest wielce prawdopodobna. Aktywizujący Gen Zmian (AGN)zapoczątkowuje efekt łańcuchowy, który włącza, bądź wyłącza poszczególne części kodu DNA transmutując pechowca. Natura AGN jest podobna do efektów działania tzw. muszki owocowej (*Drosophila*), która zmienia charakter infekowanego owocu. Wiemy o przypadkach odporności na ten Gen. Chociaż badania są w toku, wydaje się, że pewne kombinacje chromosomów, które dziedziczymy po rodzicach są genetycznie odporne na infekcje Istot z Głębin!

Badania genetyczne stoją jeszcze na niskim poziomie dlatego niemożliwe są operacje przeprowadzone bezpośrednio na kodzie genetycznym. Nie da się więc zapobiec zapoczątkowanej transmutacji w Istotę. Bardzo trudno wykryć także obcy fragment łańcucha DNA oraz AGN. Bardzo możliwa jest teoria wspólnego przodka naszych ras. Materiały zebrane jednak w rządowych archiwach, o których wiemy tylko my, nieliczni, zmuszają nas do przemyślenia także takiej tezy, w której Istoty z Głębin zostały stworzone przez bardziej zaawansowaną rasę z przedstawicieli naszego gatunku. Nie chcę już sugerować, że istnieje odwrotna ewentualność!

Dotychczasowa wiedza na temat ludzkiego powstawania nie wyjaśnia jakie są prawdopodobieństwa powstania hybrydy jeśli partnerka jest ludzka kobieta, a kiedy jest to żeński odpowiednik Istot z Głębin. Odkryliśmy jednak, że DNA nowonarodzonej hybrydy jest dłuższe od naszego. Po prostu do znanego nam łańcucha genetycznego dodawany jest nowy, który z czasem przejmie funkcje całego kodu. Badania wykazały także, że pierwszymi osobnikami takiego związku są osobniki żeńskie. Dopiero następne pokolenie, powstałe ze spółkowania ludzkich mężczyzn z owymi hybrydami daje równe szanse na powstanie różnej płci hybrydy. Wróćmy jeszcze do problemu wspólnego przodka. Wysoce prawdopodobne wydaje się, że Wielcy Przedwieczni, zmienili genetykę naszych małych przodków, czyniąc z nich podwodną rasę służebną. Reszta nie zmutowanych człokształtnych, zmieniła się na drodze ewolucji w *homo sapiens*. Tłumaczyłoby to podobieństwo między naszymi rasami!



Ostatnie badania dają coraz to nowsze tematy do spekulacji. Nowe teorie wydają się równie interesujące; np. to, że Istoty z Głębin nie mogą nosić płodu. Zaszczepiają swoje jaja ludzkim kobietom (których budowa, wydaje się najlepsza dla płodu). Zaszczepione jajo kopiuje DNA nosiciela. Po urodzinach przypomina przybraną matkę, jednak po rozwinięciu w dorosłego osobnika coraz bardziej odczuwa pragnienie powrotu do ojczyzny, diametralnie się przy tym zmieniając.

Jak widzicie, po przeczytaniu takich raportów, nie można patrzeć już tak samo na życie. Co gorsza nie można na nie patrzeć przez palce. Ale co można począć? Należy jedynie mieć wiarę, że jesteś my końcowym etapem ewolucji, bo czy możemy być protoplastami przyszłej rasy? A jeśli tak to jakiej...

Nastrojowe opowiadanie

Adam "Wolvie" Wieczorek

nastrojowe opowiadanie samego naczelnego!

Zawsze twierdzili, że jestem inny, a przecież tak jak oni kocham dobrą zabawę i ładne dziewczęta. Tam skąd pochodzę nikt nie mógłby powiedzieć czegoś takiego, aby nie zostać ukaranym lub conajmniej zbesztanym. Tutaj jest inaczej. To duże miasto i ciężko jest mi się dostosować do panującego tu tempa. W domu życie toczyło się spokojnym i powolnym rytmem, oczywiście cie do tamtej straszliwej nocy kiedy przyszli Oni. Pamiętam, że tego dnia wstałem dość wcześnie i pomimo panującego chłodu udałem się z chłopakami nad morze. Najpierw długo biegaliśmy po ulicach wywołując zainteresowanie i uśmiechy starszych. Oczywiście nasze zabawy przycichły trochę kiedy mijaliśmy nasz kościół, ale zaraz wróciliśmy my do wesołej gonitwy. Kiedy przebiegaliśmy przez most łączący obie części miasta ktoś z nas zauważył Obcego. Ponieważ do naszego miasta rzadko zaglądali Obcy ten wywołał u nas niezdrową ciekawość. Ubrany był w długi drelichowy płaszcz i kapelusz nasunięty na okropnie niskie czoło. Syn szeryfa stwierdził, że musi być uzbrojony bo widać to po zagłębieniach płaszcza. Kto by jednak dał wiarę największemu łgarzowi w okolicy. Pamiętam jak twierdził, że wygrał w pływaniu z wielbnym, a przecież nikt nie mógł go prześcignąć, przynajmniej w wodzie. Wielbny był doskonałym pływakiem, ale poza wodą poruszał się z trudem ze względu na chore nogi. Przyglądaliśmy się więc Obcemu, a i On patrzył na nas wzrokiem od którego przechodziły nam ciarki po plecach. Syn rzeźnika stwierdził, że ma już dość oglądania jego paskudnej gęby i ruszył biegiem nad morze. Niewiele się namysłając ruszyliśmy my za nim. Rzuciłem jeszcze raz okiem w stronę tajemniczego przybysza. Widziałem jak odpala papierosa i pamiętam, że jego twarz wywołała u mnie obrzydzenie porównywalne z tym jakie mną owładnęło gdy zobaczyłem rozjechanego przez automobil kota. Czy tego człowieka wpatrywały się wprost we mnie jakby zwiastując coś okropnego co miało wkrótce nadejść. Same zresztą były okropne, tak niepodobne do normalnych. Były jakieś małe i czało się w nich zło. Omal nie odeszła mi ochota na zabawę, ale okrzyki kolegów przyciągnęły mnie niczym magnes. Tego dnia postanowiliśmy my ponownie odwiedzić stare jaskinie, podobno wykorzystywane jeszcze w czasach kiedy tym krajem władali Anglicy. Oczywiście starsi zabraniali nam tam chodzić, ale któżby się tym przejmował. Weszliśmy my do jednego z tych starych, rozsypujących się domów nad rzeką, gdzie jak wiedzieliśmy było zejście do jaskiń. Odkrył je młody John podczas rutynowej dla niego penetracji ruin. Weszliśmy my powoli do piwnicy i korzystając z ukradzionej ze sklepu lampy naftowej zeszliśmy po wilgotnych stopniach na dół. Wyruszyliśmy my w dolną część tunelu, wiedzieliśmy my bowiem z poprzednich wypraw, że w górze nie było nic ciekawego poza hodowanym przez Wujka Joeya zwierzątkiem. Natomiast ta część tuneli była nam praktycznie nieznana. Oczywiście, jak to zawsze bywa, musieliśmy my napytać sobie biedy. Kiedy tylko wyszliśmy my za załom korytarza zobaczyliśmy my Wujka Joeya siedzącego z wędką na skale. Zauważył nas i pamiętam, że było dużo śmiechu kiedy udając zdenerwowanie straszył nas swoim zwierzątkiem. W końcu wygonił nas z jaskiń i kazał wracać na obiad do domów. Rzeczywiście byliśmy my już mocno głodni kiedy wyszliśmy my na światło dzienne. Po posiłku spotkaliśmy my się w porcie gdzie dotarła do nas kolejna wiadomość o Obcych. Podobno widziano kilku na granicach miasta coś sobie pokazujących na jakichś papierach. Pamiętam, że zacząłem się wtedy niepokoić, ale ponownie zabawa pochłonęła nas do tego stopnia, że zapomnieliśmy my o troskach. Kiedy wieczorem zauważyliśmy my na morzu statki długo wpatrywaliśmy my oczy w ich sylwetki daleko za rafą. Potem wróciłem na kolację. Ojciec był dziwnie milczący i nawet nie pocałował matki. Kiedy zapytałem co się stało odpowiedział, że niepokoją go ci Obcy. Kiedy opowiedziałem mu o przygodach z całego dnia stwierdził, że to niepokojące i wyszedł porozmawiać o tym z Wielbnym. To był



ostatni raz kiedy widziałem go przy życiu. Matka zabrała się za sprzątanie po posiłku kiedy ja usiadłem na krześle przy oknie i obserwowałem zachód słońca. Spałem już kiedy całe miasto zostało postawione na nogi przez bijące na alarm dzwony koś cielne. Do mojego pokoju wpadła wystraszona matka i wcisnęła mi do ręki walizkę. Powiedziała żebym uciekał jak najszybciej z miasta i udał się do ciotki mieszkającej w Arkham. Na moje desperackie próby wyciągnięcia z niej jakichś informacji zareagowała tylko stwierdzeniem, że muszę już uciekać. Kiedy wybiegłem z domu na ulicę zobaczyłem powód całego tego zamieszania. Głównymi ulicami ciągnęli w dół Obcy, uzbrojeni po zęby, strzelający do wszystkiego co tylko się ruszało. Na morzu widziałem sylwetki statków rozświecane co i raz błyskami salw z potężnych dział. Wtedy też zobaczyłem wujka Joeya wypuszczającego swojego pupila na Obcych. Zwierzak walczył zjadł, ale załali go masą i po zabiciu kilkunastu z nich skonał. Wujek rzucił się na najbliższego Obcego z siekierą i padł pod gradem kul z ich karabinów. Widziałem ich obrzydliwe sylwetki kiedy wkraczali do kolejnych domów i słyszałem odgłosy rzezi. Rzuciłem się do ucieczki. Przebiegłem koło koś cioła gdzie poprzez nieustanne bicie dzwonów słyszałem słowa modlitwy. Wtedy też zobaczyłem, że zostały one wysłuchane. Z otchłani morza wyłonił się przyjazny duch i zaatakował Obcych. Nie widziałem końca tej walki, ale ci którzy przeżyli masakrę twierdzili, że zdążył zniszczyć jeden z ich okrętów zanim padł. Walka uliczna zbliżała się nieuchronnie do mnie więc musiałem zrezygnować z ucieczki drogą wschodnią. Wpadłem na opuszczoną stację kolejową mijając się o włos z grupką Obcych. Byli przerażający, z ich obrzydliwymi małymi, mrugającymi bez przerwy oczkami, wyglądający niczym pale w porcie. Pamiętam, że zemdlałem i upadłem w krzaki otaczające ruiny stacji. Kiedy się ocknąłem miasto płonęło, a gdzieś słychać było pojedyncze strzały. Nie oglądając się za siebie uciekłem przez stare tory kolejowe daleko poza miasto. Dwa dni później dotarłem do Arkham, gdzie wieść ci o straszliwych wydarzeniach dotarły do mej przestraszonej ciotki. Miasto było pełne Obcych, byli wszędzie. Ciotka wyjaśniała mi, żebym się nie bał bowiem w chwili obecnej jestem do nich trochę podobny więc dadzą mi spokój. Ona też przygotowała mnie na studia w Bostonie. Obecnie pracuję w kancelarii prawniczej policji w Bostonie. Moim współpracownicy twierdzą, że jestem inny, że z dnia na dzień przerażam ich coraz bardziej. Raz nawet usłyszałem, że mam wygląd człowieka z Innsmouth. Mają rację bowiem, podobnie jak kilku moich przyjaciół, przeżyłem masakrę jaką nam zgotowali i teraz toczyłem ich organizację od środka niczym robak jabłko. Bowiem pochodzę z Innsmouth i jakem Adrian Marsh nie puszczać im płazem tego co się stało w lutym 1928 roku...



BEZIMIENNE MIASTO

Bezimienni

Bezimienni zapraszają Was na interaktywną zabawę. Wczytajcie się w tę historię. Dajcie się pochłonać wyobraźni i przysyłajcie swoje pomysły. Miłej lektury...

Czym dla Ciebie jest miasto, w którym mieszkasz? Kim są ludzie, których mijasz codziennie na ulicy? Pograżeni w powodzi własnych problemów błądzymy w poszukiwaniu odpowiedzi. Każdego dnia kupujemy chleb i papierosy w sklepiku na rogu; wsiadamy do autobusu, jadąc do pracy. Zewsząd otoczeni przez ludzi podobnych do nas, czujemy się zagubieni. Nie potrafimy odnaleźć się w tym zgiełku myśli człowieczej. Słuchamy, nie słysząc. Widzimy, lecz nie dostrzegamy. Ulice, budynki, przejeżdżające samochody – wszystko wydaje się być tak normalne, tak... realne. Jednak jest coś, co nas niepokoi. Coś, co nie pozwala zasnąć, co przeraża.

Pojawia się znikąd. Poczucie wyobcowania. Przekłęta ś wiadomość alienacji, samotności. Te twarze na ulicy, wciąż tak samo wykrzywione w grymasie normalności. Nawet manekiny na wystawie sklepowej zdają się... Tak, one... żyją. Spoglądają w Twoją stronę, wytykają palcami. Przyspieszasz kroku, ale to nic nie daje. Strach narasta. Domy, kamienice, sklepy – wszystko przytłacza cię swym rozmiarem. Jeszcze Ci ludzie. Ten bezimienny tłum zobojętniałych na wszystko osób, bezmyślnie podążających w nieznane.

Nerwowo rozglądasz się wokół w poszukiwaniu drogi ucieczki. Stąd musi być jakieś wyjście. Brama. Kamienica. Jakiś dzieciak z lodami przebiegł obok, uśmiechając się. Zebrać myśl, zrozumieć... Dziecięcyś miech unosi się przez chwilę, by zniknąć nagle w zakamarkach budowli. Cisza. "Ale skąd... dlaczego...?" Nie wiesz? To Miasto budzi się ze snu...

* * *

Padał deszcz. Duże krople raz po raz uderzały w moją twarz, rozpryskując się w wilgotny pył. Nie zdążyłem jeszcze chyba zmoknąć, bo wciąż czułem ciepło swojego ciała. Otworzyłem oczy. Niebo miało kolor miejskiego chodnika w upalny dzień i pochylało się groźnie nad miastem w oddali. Stałem sam na rdzewiejących torach kolejowych, z twarzą uniesioną ku górze. Za mną, w ponurym garbie wzniesienia złowieszczo czerniała paszcza tunelu. Może zbłąkana kropla deszczu wpadła mi za kołnierz... a może to ten tunel sprawił, że zadrżałem i szybko ruszyłem przed siebie. Kiedy obejrzałem się po kilkunastu krokach, całe wzgórze spowijał kłębiący się tuman popielatej mgły, która szczelnym płaszczem otulała wszystko dookoła.

Stałem przed wielką planszą, na której widniał zniszczony mocno napis "Witamy w...". Nazwa była jednak tak zamazana, że nie sposób jej było odczytać. Miasto cicho rozpościerało się przede mną, chociaż bardziej wyczuwałem, niż widziałem jego obecność. Szedłem już od ładnych kilkunastu minut i nie spotkałem jeszcze żywej istoty. Nie mówię o ludziach. Nie było tu nawet żadnych zwierząt ani ptaków. Nie słyszałem ćwierkania szaroburych wróbli, czy szczebiotania tak pospolitych przecież szpaków. Może to przez deszcz... Wszystko tkwiło w tak niesamowitej ciszy, że szum



kropel i dźwięk moich kroków zdawały odbijać się od ścian mgły i rozbrzmiewać głosem echem. Minąłem tablicę i ruszyłem dalej wzdłuż torów, które dawno już chyba nie widziały pociągów. Wtedy pierwszy raz poczułem na sobie czyjeś spojrzenie. Zatrzymałem się szybko i rozejrzałem dookoła, ale nie dostrzegłem nikogo. Mój szósty zmysł wciąż jednak krzyczał. Ktoś wiedział, że tu jestem, ale nie chciał się pokazać. Obserwował mnie tylko gdzieś z mgły, jak syty jastrząb obserwuje tłustego królika i zastanawia się, czy wykorzystać nadarżającą się okazję i pożreć go już teraz, czy poczekać na kolejny głód. Ten jastrząb czekał, a ja, królik, nie zamierzałem czekać wraz z nim. Oglądając się co chwilę za siebie ruszyłem z dół, ku wznoszącemu się majestatycznie przede mną Miastu.

Wszedłem na peron. Z drugiej strony tory znikwały w takiej samej popielatej mgle. Spojrzałem na ławki i siedzących na nich podróżnych. Niektórzy spali, inni rozmawiali ze sobą szeptem. Gdzieś od strony schodów dochodziła smętna muzyka. W dźwięk rozstrojonych skrzypiec wtapiało się skrzypienie semaforów, zmieniających od czasu do czasu pozycję. Podeszedłem do grubej, opatulonej przybrudzonym, czerwonym swetrem kobiety z jaskrawą chustką na głowie. Wybijiała się pośród tej szarości jak kolorowy motyl. Zapytałem ją kiedy odchodzi pociąg, ale nie zwróciła na mnie uwagi, zbyt zajęta pochłanianiem wielkiej bułki przełożonej grubym, plastrem sera. Nagle z mgły dobiegł stukot kół i świsł lokomotywy, ale z brudnego тумanu nie wynurzył się żaden metalowy kształt. Niektórzy ospale spojrzeli w tym kierunku, reszta wcale nie zwróciła na to uwagi. Wtedy dotarło do mnie, że ci niedoszli podróżni doskonale wiedzą, że z tej poczekalni nie zabierze ich już żaden pociąg. Kiedy pomyślałem, że mogę podzielić ich los... Zacząłem biec w kierunku schodów. W pośpiechu minąłem kulawego starca, rzępolącego coś na swoich starych, rozlatujących się skrzypcach i wbiegłem do holu. W jednej chwili poczułem się jak dziecko...

Kasy były dwie. Stały przy wyjściu z dworca, naprzeciw siebie, jak Brama Wielkich Zagadek. Były olbrzymie. Jak i wszystko inne tutaj. Potężny, okrągły zegar, spływający gdzieś z sufitu bardzo wolno odmierzał sekundy. Spojrzałem na rękę, chcąc porównać godzinę, ale chyba zostawiłem gdzieś swój zegarek. Tik.... tak.... tik.... tak.... i znów ta cisza... Podeszedłem do kas. Choćbym przystawił ławkę i skakał na niej, nie sięgnąłbym pewnie kontuaru. Nie widziałem, czy ktoś w ogóle w nich siedzi, ale przecież nie miało to znaczenia. Wiedziałem już, że nie odjadę z tego Miasta kolejną. Kiedy zbliżyłem się, kasy... spojrzały na mnie i urosły jeszcze bardziej. Staliś my tak przez chwilę, ja i kasy. Przypatrywały mi się z ciekawością, mierzyły od góry do dołu... jakby oceniając mnie. Po chwili prawa zazgrzytała, zaterkotała głosem i... lewa wypuściła kartkę papieru. Kasy wyprostowały się i skurczyły. Droga na zewnątrz była wolna. Pochyliłem się i podniosłem leżący pod stopami bilet. W jedną stronę...



Było coś chorego w tym wszystkim, coś nie grało. Uszczypnąłem się w rękę i w tej samej chwili zakląłem głośno z bólu. To nie był sen. Nie pamiętałem bym zasypiał, ale nie pamiętałem też skąd się tu wziąłem. Tunel, mgła, peron, kasy... to wszystko było jak Kraina Czarów, a ja sam czułem się trochę, jak Alicja po przejściu na drugą stronę lustra. Wyszedłem na zewnątrz. Dworzec jakby zniknął, wtapiał się w pnące się ku górze kamienice. Powoli zaczynało się ściemniać i mrok wypełzał z dziwnych zakamarków i piwnic. Jak czarna jaszczurka wspinał się coraz wyżej na brudne, chropowate, popękane i zgrzybiałe ściany, niezauważalnie czołgał się po brukowanej kamieniami ulicy. Gdzieś z dala dobiegł stukot końskich kopyt i na skraju widoczności ci zamajaczył kształt dorożki. Jakby na jej powitanie, zaczęły zapalać się wielkie, okrągłe gazowe

lampy. Deszcz nie padał już tak mocno, ale cały czas mżyło. Rozejrzałem się niepewnie. Wokół nie było nikogo... Dorożka podjechała bliżej i zatrzymała się przy mnie. Dorożkarz siedział nieruchomo na koźle i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nawet mnie to nie zdziwiło. Chyba zaczynałem się już powoli przyzwyczajać...

Jechaliś my jakiś czas pustymi ulicami. Nie umiałem określić jak długo. W tym miejscu chwila mogła być godziną, a wieczność ułamkiem sekundy. Mineliś my komisariat policji i stojący naprzeciw niego niewielki, rozlatujący się budynek ze skrzynką pocztową i nienaturalnie wielkim, świecącym błękitno napisem POC.TA. W miejscu, gdzie powinna być litera Z, ziała tylko pustka. Zapadł już zmierzch i tylko latarnie rozświecwały mrok. Deszcz ustąpił mgłę, która wdarła się teraz do miasta nieproszona i rozpanoszyła się wszędzie. Wjechaliś my w portową aleję, prowadzącą brudnym, zapuszczonym nadbrzeżem. Wokół unosił się stęchły zapach ryb i tranu. Na niewielkich domkach suszyły się podarte rybackie sieci, ale z żadnego z okien nie padała nawet smużka światła. Spojrzałem na morze. Woda w przystani była czarniejsza od nieba i aż gęsta od wodorostów. Gdzieś na powierzchni unosiły się małe śnięte ryby. Powietrze tkwiło w bezruchu nieporuszone najmniejszym nawet podmuchem wiatru. W słabym świetle księżyca, który na chwilę wychylił się zza chmur dostrzegłem długie drewniane moło wychodzące daleko w morze. Jego koniec tonął, spowity mgłą. Daleko przed nami, przez mgłę przebijało się monotonne światło latarni. Błady, mdły snop omiatał nabrzeże i ginął gdzieś na morzu w gęstej mgłę. Przez chwilę wydawało mi się, że dojrzałem jakiś niewyraźny, złowrogi, ciemny kształt, ale i on rozpułynał się w białych tumanach. Zadrżałem na samą myśl, jak straszna musiała to być istota... Koń skręcił w niewielką uliczkę i Port został za nami. Obejrzałem się jeszcze za siebie, po raz kolejny czując na sobie czyjś wzrok. Na krawędzi mroku i półcienia zauważyłem jakiś ruch. A może mi się tylko wydawało...

Ulica zwolna zaczęła się zwężać i kamienice po obu stronach zdawały się schylać ku sobie swoje głowy i zamykać jak dach nade mną. Nigdy nie cierpiałem na klaustrofobię, ale teraz zaczynałem się dusić brakiem przestrzeni, tęskniłem za kawałkiem błękitnego nieba lub choć za jedną małą gwiazdką na czarnym firmamencie. Na szczęście dorożkarz wjechał w bramę przed nami, za którą moim oczom ukazał się Rynek...

Jeszcze nigdy nie widziałem czegoś takiego. Koń zatrzymał się sam przy wejściu do Ratusza. Wsiadłem i zanim zdążyłem zapłacić, dorożka potoczyła się dalej i po chwili zniknęła w tumanach mgły. Jeszcze przez chwilę słyszałem stukot kół o uliczny bruk, ale i on przegrał z okrywającą wszystko mgłą. To miejsce miało w sobie coś z magii... Podwójne kule gazowych latarni dawały dość światła, by ukazać pochyłające się nad placem kamienice. Ciemne oczodoły ich okien wpatrywały się we mnie złowieszczo, jakby chciały mnie pożreć.

Biały tuman potęgował wrażenie niesamowitości i sprawiał, że wszystkie drzwi były jeszcze zanim zdążyły się narodzić. Ruszyłem w kierunku Muzeum, będącego wraz ze stojącym obok Teatrem, jedną ze ścian Rynku, ale kamienice urosły i nastroszyły się nade mną otwierając usta bram w niemym krzyku. Gdzieś trzasnęła okiennica. Wystraszony cofnąłem się. Muzeum nie było dla mnie, nie dzisiaj. Rozejrzałem się

wokoło. Przed wejściem do Ratusza, między dwiema podświetlanymi zielonkawo fontannami stała marmurowa kolumna. Spojrzałem do góry. Jej szczyt znikał we mgle, a może w zawieszonych nisko chmurach. Podeszedłem bliżej. Jej powierzchnia była gładka jak lustro. Zobaczyłem w niej swoją twarz. Odwracałem się, gdy kątem oka ujrzałem ruch. Kolumna ożyła. Marmur zafalował i na gładkiej dotąd powierzchni pojawiły się rysy i wybrzuszenia. Prerażony zastygłem... Z powierzchni kolumny spoglądała na mnie moja twarz...

Istnieje takie miejsce... Gdzieś między jawą i snem. Miejsce, w którym czai się koszmar. Nie jest fragmentem sennych mirażów, wyrasta gdzieś z pokładów naszej podświadomości i sami kreujemy je takim, jakie jest, pełnym naszych najstraszliwszych lęków i najgorszych przeczuć, miejsce, w którym wszystko może się zdarzyć, miejsce, przed którym nie da się uciec, które samo odnajdzie cię nawet wtedy, gdy tego nie chcesz, gdy bronisz się przed nim. Bezimienne Miasto, gdzie na każdym kroku czai się mrok, by ogarnąć twe myśli, wchłoniąć, spowić twój umysł. Więc strzeż się, Przechodniu, by nigdy do Niego nie trafić. Bo jeśli ci trafisz raz, będziesz tam wracał, czy tego chcesz... czy nie... A ja... Zrozumiałem... Chciałem się obudzić, ale to nie był sen. Było w tym coś nierealnego, coś nieprawdziwego, ale nie był to sen. To było miejsce gdzieś w pomiędzy. Byłem pierwszym żywym człowiekiem, który trafił tutaj. Cała reszta to tylko cienie, ozdoby, jak rzeźby, czy pomniki... A więc stało się to, czego tak się obawiałem... Odnalazłem Bezimienne Miasto...

* * *

Bezimienne Miasto (dalej BM), to rodzaj zabawy. Zabawy, w której Ty, drogi Czytelniku, będziesz mógł brać czynny udział. Nasza opowieść nie ma początku, ani końca. Przeszłość przenika do teraźniejszości, stając się przyszłością dla zdarzeń przedprzeszłych. Wzajemna zależność czasu traci na spójność. Przestrzeń wydaje się być obca, inna, niepojęta i niezrozumiała. Tutaj rzeczywistość rządzi się własnymi prawami; posiada własną, odrębną strukturę, niezrozumiałą dla racjonalnego umysłu człowieka. Próbując pojąć istotę miasta, musimy zajrzeć w najgłębsze podkłady naszej podświadomości; zjednoczyć się z nim. W tym zapomnianym przez Boga miejscu nie ma nic z tym, czym się z pozoru wydaje. Budynki powykrzywiane do nienaturalnych pozycji, niknące we mgle uliczki prowadzące do nikąd... Mrok... Bezustanny, nieprzenikniony... Otulający swym istnieniem każdą cząstkę przestrzeni. Oto Bezimienne Miasto. Oto człowiek... Ofiara...



Zastanawia Was zapewne, jaka w tym wszystkim jest rola szarego czytelnika? Tworzenie, moi drodzy. Każdy z Was może wnieść pewną część własnej myśli twórczej. Głównym założeniem naszej zabawy jest tworzenie opowiadań, osadzonych w realiach BM. Nie musicie się jednakże do tego ograniczać (nie wszyscy wszakże posiadają talent pisarski). Rysunki, szkice, plany, tajemnicze manuskrypty, poematy, eseje, etiudy, symfonie, opisy miejsc, skrypty scenariusza filmowego (oj, chyba się rozpędziłem) – forma uzależniona od indywidualnych zapatrywań i koncepcji. Nie bójcie się eksperymentować. Oryginalność w dzisiejszych czasach jest na wagę złota. Jesteś my otwarci na wszelkie propozycje i pomysły z Waszej strony.

Z pewnych względów, artykuł nie zawiera wszystkich informacji na temat BM. Jest to celowe posunięcie z naszej strony. Nie chcieliśmy bowiem od razu ujawniać wszystkich jego tajemnic. Miasto posiada stosunkowo złożoną strukturę i gdybyśmy chcieli wykorzystać całość, przypuszczalnie wypełnilibyśmy tym cały Arkham Kurier. Nie zapominajcie również o tym, że to Wy w głównej mierze przyczyniacie się do rozwoju BM. Ono nie istniałoby bez Was, ale i Wy nie istnielibyście bez niego. Niezwykła symbioza dwóch istnień, Człowieka – podświadomości zbiorowej i Miasta, tkwiącego głęboko w każdym z nas.

Zapraszamy na wspólną podróż w nieznane rejony ludzkiej podświadomości. Pomysły przysyłajcie na nasze adresy (podane są w stopce).

Opowieści z Arkham Asylum – "Ostatni dzień"

Tomek "termer" Suwalski

kolejne opowiadanie na łamach naszego pisma. Tym razem prosto z zamkniętego zakładu...

Przyprowadzili mnie tutaj sześć miesięcy temu. Ten czas był stopniowym zagłębianiem się w siebie i próbą pokonania lub przynajmniej stłumienia niepoczytalnej części ci. Tak, jestem (lub przynajmniej byłem) szalony. Lecz teraz moja obłąkana część jest pod kontrolą, spoglądam na wszystko z dystansu i choroba już mną nie włada, przynajmniej tak mi się wydaje. Podporządkowałem sobie przyczynę mojego szaleństwa, wydarzenie które diametralnie zmieniło moje życie, jak kataklizm rozsadzający dziewiczą ziemię. Byłem jak roś lina. Nigdy nie dopuszczę do podobnego zdarzenia, chociaż teraz to i tak niczego nie zmieni. Po co to zrobiłem? Przecież zawsze uważałem się za człowieka, którego głupota połączona z ciekawość cią nie doprowadzi do klęski, ponieważ nim nie kieruje. Zapłaciłem za swoją lekkomyślność, zapłaciłem cenę tak wysoką, że wspomnienie (i nie tylko) pozostanie na zawsze. Od jutra zaczynam nowe życie. Szaleniec na wolność ci, co za ironia. Dzisiaj jest mój ostatni dzień, mówią, że najgorszy.

Moje rozmyślenia o nowym życiu zostały przerwane. Wprowadzili go jak jakieś dzikie zwierzę. Do każdej kończyny miał przyczepiony pasek połączony z długą plastikową rurą na trzymaną przez jednego z czterech policjantów. Poza tym dwóch barczystych strażników przytrzymywało go po bokach. Jednak to nie wystarczyło, wpadł w taką furję, że nie mogli go utrzymać. Jednemu z funkcjonariuszy z niesamowitą siłą wyrwała się rura z rąk i niczym dziki wąż rozpoczęła na podłodze taniec szaleństwa. Do pomocy przybiegło jeszcze trzech strażników i dopiero w takim składzie go ujarzmili. Na ich twarzach malował się strach i niedowierzanie. Jaka bestia kierowała tym szaleńcem? Wrzucili go do sali obok mojej i prawdopodobnie przywiązali go do ściany, bo inaczej mógłby się zabić, nawet pomimo "przytulnego" wytapetowania. Cały czas krzyczał (a wręcz darł się) w jakimś dziwnym języku, który brzmiał wprost bluźnierczo, chociaż można było rozróżnić niektóre zlepki liter.

– Lanah! ah nah lan tak! uma katang!

W połączeniu z jego nieludzkim zachowaniem ten bełkot współtworzył obraz pierwotnej trwogi. Dopiero po dziesięciu minutach tępego wpatrywania się w stalowe drzwi z niewielką kratką strażnicy odeszli, nadal pozostając w milczeniu z niesamowicie przerażonymi twarzami. Szaleniec (to mało powiedziane) wrzeszczał jeszcze przez godzinę, dopóki nie był w stanie wypowiedzieć słowa. We wszystkich salach panowała cisza. Jedyne o co wtedy prosiłem to sen, szybki, mocny sen, z którego wyrwałby mnie strażnik przy wypuszczaniu mnie z zakładu. Ale nie mogłem nawet zmrużyć oka. Gdy nastała noc odważyłem się odezwać do nowego, chociaż Bóg jeden wie co mnie do tego podkusiło.

– Hej, wszystko w porządku?

Oczywiś cie, że nie było w porządku! Zaraz wyrwie się ze sznurów i dopadnie mnie rozbijając ścianę w morderczej furii! ... Zamiast moich chorych wyobrażeń (jestem zdrowy) usłyszałem stłumiony, zachrypnięty głos mężczyzny, którego przed paroma godzinami przyprowadziło dziesięciu funkcjonariuszy.

– Jak najbardziej. Zawsze jest lanah! w porządku.

Nie. Nic nie powiedział między wyrazami, to tylko moja chora wyobraźnia (jestem zdrowy), przecież to taki sam człowiek jak ja.

– Czemu tu jesteś? – spytałem.

– Chcesz wiedzieć? – w jego głosie dało się wyczuć nagłe ożywienie i usłyszałem go jakby z bliższej odległości ci, ale przecież... – opętam opowiem ci, na pewno chcesz wiedzieć.

Nie potrzebnie to zrobił, ciekawość go zgubiła. Nikt nie powinien zobaczyć, ani nawet dowiedzieć się o tym co się tam wtedy stało, zresztą nie było to po raz pierwszy, ani po raz ostatni. Lah nak! Cele pozostają nieznane, Wyřęczyciele są tylko nic nie znaczącym mięsem, ale Postronni nie mogą wiedzieć. Od razu za nim ruszyłem i dostroiłem go do niego, wiedziałem gdzie biegnie i co czuje. Cudowne, czyste, niewzruszone emocje, strach, przerażenie, obłęd.

(słyszę coraz bliżej)

Ukrył się w niewielkim mieszkaniu, ale wiedział, że przyjdę i ta myśl rozsadzała mu mózg. Nie mógł podjąć kolejnych decyzji, Strach ołładnął całe jego ciało i wszystkie myśli. Powoli osunął się na podłogę, cały ociekając zimnym potem.

(jeszcze bliżej, muszę, pragnę)

Sparalizowany, otumaniony, nie czuł ciała, nie myślał, całkowite obłąkanie. Pustymi oczyma patrzył na kłamkę, która zaraz miała się przekręcić, by w drzwiach ukazać. I tak się stało.

(to szaleństwo, pragnę, przecież...)

Una santag! Ujrzał, już wtedy wyglądał jak roś lina. Niesamowite oddziaływanie.

(przecież...)

Nie zabije go. Niech dojrzy, niech zobaczy. Powoli się do niego zbliżyłem i popatrzyłem mu w oczy, a raczej on popatrzył.

(przecież...)

Wtedy dojrzał i to dopełniło. Krańcowe szaleństwo ; nie ostateczne ; nie istnieje. Odszedłem. Lanah kah nah!...

(przecież to byłem ja !)

To niemożliwe ! Niemożliwe !

(to ja to ja toja tojatojatoja)

Zupełnie zapomniałem, terapia, spokój, kontrola, niemożliwe ! Przecież on ... tyle czasu, opanowałem wspomnienia, nie jestem szalony (jestem zdrowy) !

Mężczyzna coraz głośniej mówił w tym dziwnym dialekcie. (tak blisko) Czuje oddech na twarzy ! Nie ! (jestem zdrowy) To ale ... uekhakhekhe duszę się ! Nie ! (jestem zdrowy) ktoś mnie dusi ! czuję ręce, lodowate, ciemno cęła pusta, nie mogę oddychać ! mocniejszy uś cisk, obcy dialekt wypełnia moją głowę, krzyk, przerażenie, wszędzie, to ja, szaleństwo...

* * *

Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, nic się (niby) nie wydarzyło. Minęły kolejne sześć miesięcy. (jestem zdrowy) Kontrola, cierpliwość, krawędź. Ostatni dzień, będzie dobrze. Nic nie pamiętam (?), panuję, kontroluję.



– Wypuszczamy go już dzisiaj, żeby nie było nie przyjemność ci jak wtedy – rozległ się głos przed moją salą –
Miłego dnia Carter, jesteś wol...

Zeznanie szalonego Araba

Kormak

tu nie trzeba nic dodawać. To trzeba przeczytać...

Oto zeznanie z tego, co widziałem i czego się nauczyłem w ciągu tych trzech lat, kiedy nauczyłem się Trzech Pieczęci MASSHU. Widziałem Tysiąc – I – Jeden Księżyców i to z pewnością ci wystarczy jak na jedno ludzkie życie chociaż mówią, że Prorocy żyli o wiele dłużej.

Jestem słaby i chory, zmęczony i wyczerpany, a westchnienie ciąży mi na piersi niczym czarna latarnia. Jestem stary.

Wilki niosą moje imię w swoich nocnych rozmowach, a ten cichy, subtelny Głos przywołuje mnie z oddali. Głos znacznie bliższy będzie krzyczał mi do ucha z przeklętą niecierpliwością. Ciężar mojej duszy zadecyduje o miejscu jej ostatecznego spoczynku. Ale zanim ten czas nadejdzie, muszę spisać tu wszystko co mogę, a co dotyczy horroru, który zagraża z Zewnątrz, który leży w oczekiwaniu pod drzwiami każdego człowieka. Oto są starożytne tajemnice, które zostały spisane przez starych, ale które zostały zapomniane przez wszystkich prócz kilku ludzi, czcicieli Wielkich Przedwiecznych (niech ich imiona będą wymazane!).



A jeśli nie ukończyłbym zadania, weź to, co tu jest i odkryj resztę, gdyż czasu jest mało, a rodzaj ludzki nie wie albo nie rozumie zła, które na niego czyha z każdej strony, z każdej Bramy, z każdej złamanej bariery, ze strony każdego bezrozumnego wyznawcy przy ołtarzach szaleństwa.

Oto jest Księga Martwych, Księga Czarnej Ziemi, którą spisałem w zagrożeniu życia dokładnie co do słowa jak ją otrzymałem na płaszczyznach IGIGI, okrutnych duchów z zewnątrz, Wędrowców po Pustkowiach.

Niech wszyscy co czytają tę księgę wiedzą, że żywoty ludzi są obserwowane przez Starożytną Rasę bogów i demonów z czasów sprzed czasu, i że szukają oni zemsty za zapomnianą bitwę, która miała miejsce gdzieś w Kosmosie i rozerwała Światy w dniach przed stworzeniem Człowieka, kiedy Starsi Bogowie przemierzali Przestrzeń; rasę MARDUKA, jak nazywają go Chaldejczycy, i ENKI, naszego MISTRZA, Pana Magów.

Wiedz też, że przemierzyłem wszystkie Strefy Bogów i miejsca Azonei, spadłem do plugawych miejsc Śmierci i Wiecznego Pragnienia, do których można dotrzeć przez Bramę GANZIR, zbudowaną w UR, w dniach istnienia Babilonu.

Wiedz też, że rozmawiałem z wszystkimi rodzajami duchów i demonów, których imiona nie są już znane społeczność ciom ludzkim albo nigdy nie będą. Pieczęcie niektórych z nich są narysowane poniżej; inne muszę zabrać ze sobą, kiedy cię opuszczę. ANU zmiłuj się nad moją duszą!

Widziałem Nieznane Łądy, które nie widniały nigdy na żadnych mapach. Żyłem na pustyniach i pustkowiach, rozmawiałem z demonami, duszami zamordowanych mężczyzn i kobiet, którzy zmarli przy urodzeniu, ofiarami złej LAMMASHTYY.

Podróżowałem przez morza w poszukiwaniu Pałacu Naszego Mistrza, znalazłem kamienie i pomniki zniszczonych cywilizacji i odczytałem niektóre z ich pism; tymczasem wiele z nich pozostanie tajemnicą dla każdego żywego człowieka. A te cywilizacje zostały zniszczone z powodu wiedzy zawartej w tej księdze.

Podróżowałem między gwiazdami i drzałem przed obliczami Bogów. Odnalazłem w końcu formułę, dzięki której przekroczyłem Bramę ARZIR i przeszedłem do zapomnianych królestw wstrętnych IGIGI.

Przywoływałem demony i umarłych.

Wezwałem duchy moich przodków na szczytach świątyń zbudowanych by sięgnąć gwiazd i przerażających głębi HADESU. Siłowałem się z Czarnym Magiem, AZAG-THOTHEM w wielkim trudzie i uciekłem na Ziemię wzywając INANNE i jej brata MARDUKA, Władcę dwugłowego TOPORA.

Stworzyłem armie do walki z Krainami Wschodu, wzywając hordy demonów, a czyniąc to odnalazłem NGAA, pogańskiego Boga, którego oddech jest ognisty, a ryk przypomina tysiąc grzmotów.

Znalazłem strach.

Odnalazłem Bramy, które prowadzą na Zewnątrz, przy których Wielcy Przedwieczni, zawsze szukający wejścia do naszego świata, pełnią wieczną straż. Wąchałem opary Wielkiej Przedwiecznej, Królowej Zewnątrz, której imię jest zapisane w straszliwym tekście MAGAN, testamentie kilku umarłych cywilizacji, których kapłani, szukając mocy, otworzyli na oścież przerażające Bramy na ponad godzinę i zostali pożarci.

Posiadałem tę wiedzę dzięki dość dziwnym okolicznościom, będąc jeszcze niepiśmiennym synem pasterza w kraju zwanym przez Greków Mezopotamią.



Będąc jeszcze dzieckiem, podróżując po górach Wschodu, zwanych MASSHU przez ludzi, którzy tam żyją, natrafiłem na szarą skałę z wrytymi na niej trzema dziwnymi symbolami. Skała była wysoka jak człowiek i szeroka jak byk. Osadzona była twardo w ziemi, tak że nie mogłem jej ruszyć.

Nie myślałem więcej o tych znakach, sądząc, że jest to robota jakiegoś króla, który w ten sposób uczcił zwycięstwo nad wrogiem, rozpałałem ogień u podnóża skały do obrony przed wilkami wałęsającymi się w tych okolicach i poszedłem spać, gdyż była już noc, a ja byłem daleko od mojej wioski, Bet Durrabii. Jakies trzy godziny przed snem, dziewiętnastego dnia Shabatu, obudził mnie skowyt psa, może wilka,

niepokojąco głośny i bliski.

Ogień wygasł prawie do cna i tylko czerwone, żarzące się jeszcze węgielki rzucały słabe, tańczące cienie na kamienny monument z trzema symbolami. Już miałem wstać i podsyć ogień, kiedy nagle szara skała zaczęła powoli wznosić się w powietrze, jakby była piórkiem. Nie mogłem się ruszyć ani nic powiedzieć z powodu strachu, który zmroził mój kręgosłup i ogarnął swymi lodowatymi palcami moją czaszkę.

Wkrótce usłyszałem głos, miękki, w pewnej odległości ode mnie i bardziej praktyczny strach przed rabusiami ogarnął mnie i przeczołgałem się w zarośla, cały drząc. Kolejny głos dołączył do pierwszego i wkrótce kilku mężczyzn w czarnych szatach złodziei przybyło tam, gdzie nocowałem. Otoczyli unoszącą się skałę, nie okazując najmniejszych oznak strachu.

Teraz mogłem wyraźnie dostrzec, że trzy symbole wryte w skałę się wieciły czerwonym płomieniem, tak jakby kamień stał w ogniu. Postacie wspólnie mamrotały jakąś modlitwę lub inwokację, z której mogłem usłyszeć ledwie kilka słów, a i te były w nieznanym mi języku; jednakże, ANU zmiłuj się nad moją duszą, te rytuały nie są mi już obce.

Postacie, których twarzy nie mogłem zobaczyć czy rozpoznać, zaczęły czynić dziwne przejścia w powietrzu nożami, które były zimno i ostro tej nocy.

Spod latającego kamienia, prosto z ziemi, w której leżał, zaczął się wznosić ogon węża. Ten wąż był z pewnością ciąższy niż jakikolwiek inny widziany przeze mnie w całym moim życiu. W najcieńszym miejscu miał grubość ramion dwóch mężczyzn, a z ziemi zaczął się wyłaniać następny, chociaż końca pierwszego nie można było dojrzeć; wydawał się sięgać aż do samej Studni.

Spod ziemi wylały ciągle nowe, aż grunt zaczął drżeć pod naporem tak wielu tych olbrzymich ramion. Śpiew kapłanów (bo wiem już teraz, że byli sługami jakiejś ukrytej Potęgi) stał się głosem niejszy i niemal histeryczny:

IA! IA! ZI AZAG!
IA! IA!! ZI AZKAK!
IA! IA! KUTULU ZI KUR!
IA!

Ziemia, na której się ukrywałem, stała się mokra od jakiejś substancji, gdyż znajdowałem się nieco niżej. Dotknąłem tej wilgoci i zrozumiałem, że to krew. Prerażony, krzyknąłem i w ten sposób zdradziłem swoją obecność. Obrócili się w moją stronę i ujrzałem ohydę, wyciętą na ich piersiach nożami w celu podniesienia kamienia; z jakiejś mistycznej przyczyny wiedziałem, że nie było to święte. Wiedziałem też, że krew jest pożywieniem tych duchów, dlatego właśnie nie pole po bitwie jest wieci nienaturalnym światłem, które jest znakiem, że te istoty właśnie się pożywiają.

Niech ANU ma nas wszystkich w opiece!

Mój krzyk zmienił ich rytuał w chaos i nieporządek. Zacząłem uciekać górską ścieżką, którą tu przybyłem, a kapłani poczęli mnie ścigać, kilku zostało z tyłu, zapewne w celu dokończenia Rytuałów. I kiedy tak biegłem jak szalowiec przez zimną noc, a serce rosło mi w piersi i głowa zaczęła robić się gorąca, dobiegł mnie z tyłu trzask rozłupywanych skał i huk grzmotu zatrzęsł ziemią, po której biegłem. Prerażony upadłem na ziemię.

Podnosząc się, obróciłem się by stawić czoło atakującemu, mimo iż byłem nieuzbrojony. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zamiast kapłanów starożytnego horroru, nekromantów zakazanej Sztuki ujrzałem opadające na trawę czarne szaty, bez śladu ciał ich własnych cicieli.

Podszedłem ostrożnie do pierwszego i przy pomocy długiej gałęzi podniosłem tego z gąszczu zarośli. Z kapłana zostało tylko trochę mazi, niczym zielony olej, o zapachu zwłok długo gnijących na słońcu. Ten smród nieomal mnie powalił, ale byłem zdecydowany odnaleźć innych, aby sprawdzić czy spotkał ich ten sam los.

Wracając tą samą ścieżką, którą jeszcze przed chwilą uciekałem, odnajdywałem innych mrocznych kapłanów, znajdowali się w takim samym stanie co poprzedni. Szedłem dalej, mijając po drodze więcej szat, ale nie miałem już ochoty podnosić ich z ziemi.

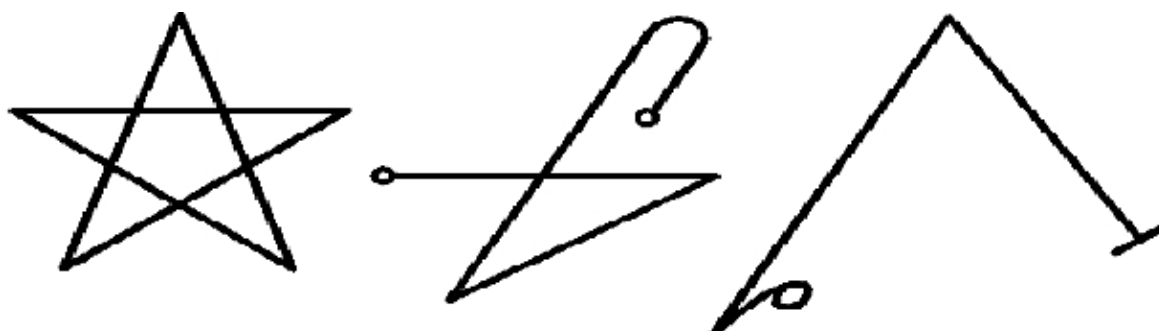
W końcu dotarłem do miejsca, w którym szary kamień unosił się w powietrzu na rozkaz kapłanów. Opadł już teraz z powrotem na ziemię, ale znaki nadal były wieci nienaturalnym światłem. Węże lub to, co wzięłem wtedy za węże, zniknęły. Ale w resztkach ogniska, teraz ciemnych i zimnych, leżała błyszcząca metalowa tabliczka.

Podniosłem ją i ujrzałem, że również jest pokryta znakami tak jak kamień, bardzo zawiłymi, w stylu jakiego nie mogłem pojąć. Nie była pokryta tymi samymi znakami co kamień, ale miałem uczucie jakbym mógł nieomal odczytać litery, ale nie umiem, tak jakbym znał ten język ale go dawno zapomniałem. Głowa zaczęła mnie boleć jakby pukał mi w nią diabeł, kiedy promień księżycowego światła uderzył w tabliczkę (wiem teraz, co to było), a Głos wszedł mi do głowy i opowiedział mi o sekretach zdarzeń, których byłem świadkiem, jednym słowem:

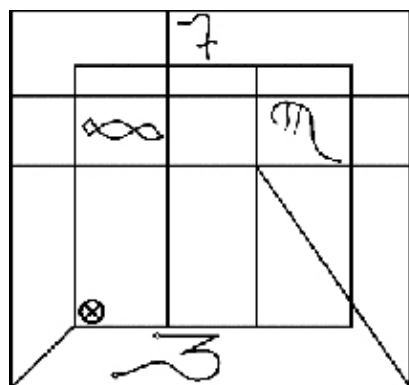
KUTULU

W tym momencie, kiedy tak drapieźnie wyszeptano mi do ucha, zrozumiałem.

Oto są znaki wyryte na szarym kamieniu, który był Wrotami na Zewnątrz:



A oto jest amulet, który trzymałem wtedy w dłoni, a noszę go na szyi nawet teraz, kiedy piszę te słowa:



Spośród tych trzech symboli wyrytych w kamieniu, pierwszy jest znakiem Rasy spoza Gwiazd i nazywa się ARRA w języku Skryby, który mnie go nauczył, emisariusza Starszych. W języku najstarszego miasta Babilonu nazywa się UR. Jest to Sigil Zobowiązania Starszych Bogów i kiedy go zobaczą ci, którzy nam go dali, nie zapomną o nas. Przysięgli !!!

Duchu Niebios, pamiętaj!!!

Drugi to Znak Starszych i jest Kluczem, dzięki któremu Moce Starszych Bogów mogą być przywołane, jeśli są używane z odpowiednimi słowami i kształtami. Ma Nazwę AGGA.

Trzeci Znak to Sigil Strażnika. Nazywa się BANDAR. Strażnik jest Rasą przysланą tu przez Starszych. On czuwa gdy inni śpią, jeśli zapewni się mu odpowiedni rytuał i ofiarę; w przeciwnym wypadku, jeśli zostanie wezwany, zwróci się przeciwko tobie.

Te pieczęcie, aby były skuteczne, muszą zostać wyryte w kamieniu i włożone w ziemię. Albo ułożone na Ołtarzu Ofiarnym. Albo zaniesione do Kamienia Inwokacji. Albo wygrawerowane na metalu swojego Boga lub Bogini i zawieszane na szyi, ale ukryte przed wzrokiem profanów. Spośród tych trzech, ARRA i AGGA mogą być używane osobno, czyli pojedynczo. BANDAR jednakże nie może być nigdy używany osobno, zawsze z jednym z pozostałych lub z dwoma, ponieważ trzeba przypominać Strażnikowi o Umowie, którą przysięgł Starszym Bogom i naszej Rasie, inaczej zwróci się przeciwko tobie i cię zabije, a twoje miasto zrówna z ziemią aż ujrzą to Starsi Bogowie dzięki łzom twojego ludu i zawodzeniu twoich kobiet.

KAKAMMU!

Metalowy amulet, który wydobyłem z popiołów ogniska, który złapał światło Księżyca, jest potężną pieczęcią przeciw wszystkiemu, co może przejść przez Wrota z Zewnątrz. Jeśli To go ujrzy, wycofa się. CHRONI TYLKO, JEŚLI ODBIJA ŚWIATŁO KSIĘŻYCA, bo podczas nowiu lub pochmurnej nocy nie ma raczej ochrony przed stworzeniami ze Starożytnych Łądów, które przełamają barierę albo zostaną wpuszczone na powierzchnię Ziemi przez swoje służby.

W takim przypadku nie należy próbować niczego, dopóki Księżyc nie zaświeci nad Ziemią, bo jest On najstarszym wśród Ród Stref i jest gwiazdą dzistym symbolem naszego Paktu. NANNA, Ojciec Bogów, Pamiętaj!

Jednakże amulet musi być wyrzeźbiony z czystego srebra przy świetle Księżyca tak, by jego blask padał na niego podczas pracy; ponadto esencja księżycowych inkantacji musi być wypowiedziana tak samo, jak rytuały

podane dalej w tej Księdze. Amulet nigdy nie może być wystawiony na działanie promieni słonecznych, bo SHAMMASH zwany UDU, w swej zazdrości pozbawi pieczęć mocy. W takim wypadku trzeba amulet zanurzyć w kamforze, a rytuały i inkantacje muszą być powtórzone. Ale lepiej było by zrobić go od nowa.

Te sekrety przekazuję tobie, kiedy całe moje życie to ból; nigdy nie możesz ich wyjawiać profanom, skazanym na banicję czy czcicielom Starożytnego Węża, ale zawsze trzymaj je głęboko w swoim sercu, zawsze milcząc na temat tych rzeczy.

Pokój niech będzie z tobą!

Od czasu tej pamiętnej nocy w Górach MASSHU, wędrowałem po bezdrożach w poszukiwaniu klucza do sekretnej wiedzy, którą mnie obdarzono. I była to bolesna i samotna podróż, podczas której nie miałem żony, nie założyłem rodziny ani nie zbudowałem domu, żyłem w wielu krajach, często w jaskiniach i na pustyniach, ucząc się kilku języków jakie powinien znać podróżnik po to, żeby targować się z handlarzami i dowiadywać się nowych informacji.

Ale targowałem z Mocami, które rezydowały w każdym z tych krajów. I wkrótce zacząłem rozumieć wiele rzeczy, o których wcześniej nie miałem pojęcia, oprócz może snów. Przyjaciele z mojej młodości opuścili mnie, ja ich też. Po siedmiu latach odkąd opuściłem rodzinę dowiedziałem się, że wszyscy oni zginęli z własnej ręki, a nikt mi nie mógł podać powodów; ich stada padły z powodu jakiejś dziwnej epidemii.

Wędrowałem jako żebrak, karmiony przez ludzi z różnych miast, często zamiast tego obrzucano mnie kamieniami i grożono więzieniem. Od czasu do czasu udawało mi się przekonać jakiegoś uczzonego człowieka, że jestem prostym uczniem, dlatego pozwalał mi obejrzeć stare pisma, w których zawarte były szczegóły nekromancji, czarnoksięstwa, magii i alchemii. Nauczyłem się zaklęć, które powodują choroby, plagi, ślepotę, a nawet śmiertelność.

Nauczyłem się o wielu rodzajach demonów i złych bóstw, poznałem legendy dotyczące Wielkich Przedwiecznych. Dzięki temu mogłem też uzbroić się przeciwko diablcy zwanej LAMMASHTA, znanej także jako Miecz, Który Przecina Czaszkę, której sam wygląd powoduje przerażenie i obłąd, a także (jak mówią niektórzy) śmiertelność wyjątkowo nienaturalną.

W swoim czasie nauczyłem się imion i właściwości wszystkich demonów, diabłów, stworów i potworów tu wymienionych, w Księdze Czarnej Ziemi. Nauczyłem się także o mocach astralnych Bogów i jak wzywać ich na pomoc w potrzebie. Poznałem również przerażające istoty, które żyją poza duchami astralnymi, które strzegą wejścia Świątyni Zaginionych z Dawnych Dni, Dawnych z Wielkich Przedwiecznych, których imion nie mogę tu napisać.

Podczas moich odosobnionych ceremonii na wzgórzach, składając cześć wodą i sztyłem, ogniem i mieczem i przy pomocy dziwnej trawy, która rośnie dziko w niektórych częściach MASSHU, (a przy użyciu której nierozważnie rozpaliłem ogień pod tamtą skałą) otrzymałem wielką moc umysłu, która pozwoliła mi na przebycie wielkich odległości aż do niebios, a także do piekieł, otrzymałem formuły na amulety i talizmany, które opisuję poniżej, które pozwalają Kapłanowi na bezpieczne przebycie sfer, pomiędzy którymi może on podróżować w poszukiwaniu Wiedzy.

Ale teraz, po Tysiącu – I – Jednym Księżycu mojej podróży, MASKIM drapie mnie w stopy, RABISHU ciągnie mnie za włosy, LAMMASHTA otwiera swe przerażające szczęki, AZAG-THOTH chwieje się ślepo na swoim tronie, KUTULU podnosi głowę znad Welonu Zatopionej Varloorni, i daleko z Głębiny wbija we mnie swoje spojrzenie; dlatego też muszę się spieszyć pisać te słowa, wygląda na to, że nie wypełniłem pewnych wymagań zgodnie z rytuałem, czy to formułą, czy to z ofiarą, bo teraz cały orszak ERESHKIGAL leży czekając, śniąc o moim odejściu.



Modłę się do Bogów abym został ocalony, a nie przepadł jak Kapłan ABDUL BEN-MARTU z Jeruzalem (niech Bogowie o nim pamiętają i niech się nad nim zlitują!). Moje przeznaczenie nie jest już zapisane w gwiazdach, bo złamałem Chaldejską Umowę szukając mocy po wszystkich Strefach. Postawiłem stopę na Księżycu i Księżyc nie ma już nade mną władzy. Linie mojego życia zostały zatarte przez moje podróże po Pustkowiu, po literach zapisanych w niebiosach przez bogów.

I nawet teraz słyszę wycie wilków w górach tak jak tamtej fatalnej nocy, i słyszę jak wołają moje imię tak jak imiona Innych. Boję się o moje ciało, ale bardziej obawiam się o moją duszę.

Pamiętaj zawsze, w każdej wolnej chwili, żeby wzywać Bogów aby cię nie zapomnieli, bo krótka jest ich pamięć i są bardzo daleko stąd. Rozpalaj ogień na wzgórzach, szczytach świątyń i piramid, tak żeby mogli je ujrzyć i zapamiętać.

Pamiętaj, abyś zawsze kopiował każdą formułę, którą tu spisałem, i nie zmieniaj ich ani o linię, ani o kropkę, ani nawet o włos, inaczej będzie bezużyteczna albo, co gorsze: zniszczona gwiazda to Brama GANZIR, Wrota Śmierci, Wrota Cieni i Skorup. Recytuj inkantacje tak, jak są zapisane, taką samą manierą. Przygotowuj rytuały bezbłędnie, o odpowiednim czasie i w odpowiednich miejscach składaj ofiary.

Niech Bogowie będą dla ciebie zawsze litościwi!!!

Obyś uciekł szczękom MASKIMA i pokonał potęgę Wielkich Przedwiecznych!!!

I NIECH BOGOWIE OBDARZĄ CIĘ ŚMIERCIA ZANIM WIELCY PRZEDWIECZNI ZNÓW ZAPANUJĄ NAD ZIEMIĄ!

KAKAMMU! SELAH!!!